Należytość pocztowa opłacona gotówką.
Rok XLI. — Nr. 1. Styczeń 1933.

Echo z Afryki

94



Czasopismo ilustrowane
dla poparcia misyj katolickich w Afryce.

Wydawca: Sodalicja św. Piotra Klawera (Klawerjańska) w Krośnie.

ECHO Z AFRYKI

katolickie ilustrowane czasopismo misyjne, błogosławione przez Papieży Leona XIII, Piusa X, Benedykta XV i Piusa XI, wychodzi w języku polskim, włoskim, francuskim, hiszpańskim, angielskim, niemieckim, czeskim, słoweńskim, węgierskim i chorwackim.

WYDAWCA: Sodalicja Klawerjańska w Krośnie.

Cena pojedynczych numerów 20 gr.

Cena rocznie 2. Złp., 2 M., 60 am. cts. Ofiary na Misje afrykańskie można przesyłać do podanych poniżej filij, albo wprost do Gen. Kierowniczki Sodalicji Klawerjańskiej w Rzymie, Roma (123) via dell'Olmata 16.

Adresy filij i biur Sodalicji Klawerjańskiej:

Warszawa, ul Warecka 10 m. 4. — *Kraków,* ul św. Marka 25. —*Poznań,* ul. R. Szymańskiego 6. — *Krosno,* (Małopolska). — *Wilno,* ul. Zamkowa 19. — *Częstochowa,* ul. Panny Marji 79. — *Kielce,* p. Marja Kasperska, ul. Śniadeckich 1. m. 8. — *Gniezno,* p. Anna Potulna, ul. Mieczysława 1. — *Bielsko,* ul. Piłsudskiego 7. — *Lwów,* p. Fedaszówna, ul. Zadwórzańska, 89 — albo p. Berezowski Józef, ul. Kurkowa 65. — *Ostrów Pozn.* p. Roman Spychałowicz ul. Starokaliska 4. — *Łowicz::* p. Marjan Tarczyński, Stary Rynek Nr. 17 m. 16. — *Wrocław:* Hirschstrasse 33. — *Berlin S. O. 16.* Michaelkirchp. 16. *Ameryka,* Sodality of St. Peter Claver, 3624 West Pine Blvd. *St. Louis Mo.* — Adres domu głównego: *Rzym,* Sodalizio di S. Pietro Claver, *Roma (123)* via dell'Olmata 16.

Numer konta P. K. O.: Warszawa 1.188 — Kraków 142.248. — Poznań 200.015. — Krosno 411.222. — Wilno 80.954.

Ofiary nadesłane

w zł.

Kopcia T. Chicago 5 dol.; OO. Redemptoryści 98 - ; J. Gallet 33 - ; Ks. Wnękowicz 30 - ; B. Salamon 46 - ; R. Korzeniowska 20 - ; M. Szwarcówna 15 - ; Ks. Panecki 16 - ; Dzieci szkol. w Gwoźdźcu dla dzieci murz. 3 - ; Samorząd uczen. szkoły rolniczej żeń. dla SS. Służebniczek w Rodezji 8.60; Aranka Farkas 50 dol.; Mróz Kat. 100 - ; P. Radzik 50 - ; Jurczyszyn 50 - ; K. Mrass 50 - ; W. Budzyńska 41 - ; Urząd Par. Skoczów 62.50; Bractwo Oków Bożego Ciała 32. - ; Ks. M. 20. - ; Łańska M. 21.50; W. Sabatowicz 14. - ; Wiora 10. - ; Pleban 10. - ; Kaleta A. 50. - ; B. Ostrowicka 45.35; Br. Damb-

Rok XLI. — Nr. 1 Styczeń 1933.



ŚW. PIOTRZE KLAWERZE,
Apostole murzynów,
módl się za nami!

ECHO Z AFRYKI

katolickie pismo miesięczne

dla poparcia działalności misyjnej
w AFRYCE.

Redagowane ze współudziałem licznych Misjonarzy afrykańskich, przez Sodalicję św. Piotra Klawera.

Błogosławione przez Papieży:
Leona XIII, Piusa X,
Benedykta XV i Piusa XI.

W intencji Prenumeratorów „Echa z Afryki" i Dobroczyńców Sodalicji odprawiają Biskupi i Misjonarze afrykańscy około 500 Mszy św. rocznie.

Święto Trzech Króli.

(Krótkie rozmyślanie przez J. C.).

Obchodziliśmy niedawno uroczystość najdroższą dla każdego serca chrześcijańskiego, święto Bożego Narodzenia — tego faktu, od którego zawisło było zbawienie ludzkości. Oczekiwania proroków wołających: „Spuśćcie rosę Niebiosa z wierzchu, a obłoki niech spuszczą ze dżdżem Sprawiedliwego" (Izaj. 45. 8), spełniły się. Przyszedł oczekiwany Zbawiciel, aby udoskonalić wszystko,



co dotąd było — aby zjednoczyć narody we wspólnej, bratniej miłości.

Bóg Dziecina złożony w żłóbku — oto tajemnica nieskończonej miłości Stwórcy, zdolnej do wyniszczenia chwały i majestatu Swego Syna jednorodzonego dla odkupienia stworzenia. Ale niedosyć na tem. Bóg używa cudownych sposobów, aby przyprowadzić do Siebie stworzenia. Pasterzom zsyła anioła, który wskazuje im miejsce, gdzie się Chrystus narodził. Mędrcy widzą gwiazdę, przepowiedziany znak przez proroków — choć poganie — według podania był między nimi i król murzyn — śpieszą pokłonić się Temu, „którego Imię wielkie między narodami.” I to jest pierwsze powołanie pogan do Wiary Chrystusa, który umarł za ludzkość całą i chce, by przez tę wiarę cała ludzkość zbawioną była.

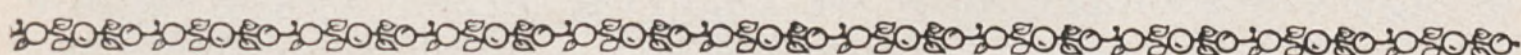
Co za gorące pragnienie poznania Odwiecznej Prawdy u tych Mędrców! Opuszczają własne krainy, nie troszcząc się o to, że może to niekorzystnem dla nich będzie — opuszczają wszystko i udają się w drogę niepewną, nieznaną — ale nie obawiają się niczego — bo przed oczyma ich błyszczy jasna gwiazda — w niej ufność złożyli — wierzą, że ich zaprowadzi do celu. Królowie przychodzą do Zbawiciela, aby złożyć Mu hołd — przychodzą z darami — ofiarują złoto, mirę i kadzidło.

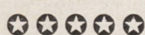
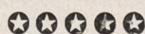
Czyż my chrześcijanie, obdarzeni tylu łaskami, mamy być gorszymi od pogan i nic nie przynieść nowonarodzonemu Zbawcy? — Złóżmy u Stóp Jego ofiarę z serca przepełnionego miłością ludzkości — pragnieniem rozszerzenia królestwa Bożego na ziemi. — Dopomóżmy tym, którzy życie całe poświęcają nawracaniu pogan — biednych ciemnych naszych braci — ale którzy dzieła tego przeprowadzić nie mogą, jeżeli my ich wspierać nie będziemy.

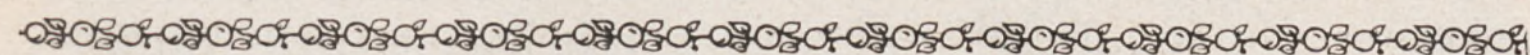
Przypatrzmy się społeczeństwu w Europie przed przyjęciem nauki Chrystusowej. — Dzikie koczujące hordy napadają ciągle jedne na drugie — nikt nie jest pewnym swego życia i mienia. Jedno tylko prawo jest znane — prawo mocniejszego. Stopniowo pod wpływem tej Boskiej nauki, jaka zmiana zachodzi! Z dzikich hord powstają potężne państwa cywilizowane — natomiast szczepy, które nie przyjęły chrześcijaństwa, znikają zupełnie z widowni. Z chrześcijaństwem rozpowszechniają się nauki — obyczaje łagodnieją — kultura coraz wyżej się wznosi.

Czyż patrząc dziś na Afrykę, nie dostrzegamy, że ta sama wiara Chrystusowa, która przekształciła społeczeństwo europejskie — zdolną jest wywołać te same skutki wśród murzynów. Te nieszczęśliwe ludy, tonące dziś w ciemności pogaństwa — to bracia nasi — Krwią Chrystusa odkupieni. — Bóg nam wskazał jasną gwiazdę wiary — pochodnie życia — dlaczegóż nie mamy się przyczynić do tego, by i oni ją poznali — by tak jak dawny ich król, idąc za jej promieniem, upadli na kolana przed swym Bogiem prawdziwym i złożyli Mu dar najcenniejszy miłości i wierności łasce Jego!

Niech nam nie będą wymówką ciężkie czasy obecne; bądźmy przekonani, że każdy grosz, teraz zwłaszcza złożony, przyniesie Misjom szczególne błogosławieństwo, a nam samym wysłuży hojną nagrodę u Tego, Którego dziś widzimy jako małą Dziecinę w żłóbku, a przed Którym kiedyś drżeć będziemy jako przed naszym Sędzią.



 **Z Misyj.** 



Naprzód, pomimo przeciwności!

List W. O. *Lebreton'a*, Oblata Niepokalanego Poczęcia N.M.P. Wikarjat apostolski Kraju Basutów.

Po ludzku sądząc, ewangelizacja Gór Smoczych jest bardzo trudną. Przez dwadzieścia lat przebiegałem je sam jeden z wioski do wioski, z doliny w dolinę, zbierając dusze dobrej woli i starając się zaprowadzić tam naszą świętą wiarę. Pan Bóg pobłogosławił naszej pracy, bo gdzie dotychczas nie było niczego, obecnie znajdują się cztery misje główne, czterdzieści stacyj ze szkołami-kaplicami i wiele tysięcy katolików. Lecz ileż jeszcze pozostaje do zdziałania!

Nie będę się starał opisywać trudności nie do uwierzenia przy urządzaniu misji w kraju, pozbawionym zupełnie środków komunikacyjnych poza wołem i wierzchowcem. Ani śladu bitej drogi, ani nadziei, że zostanie w przyszłości urządzoną, drogi niemożliwe, raczej ścieżki z biedą wytknięte i często niebezpieczne; w całym kraju ani kawałka drzewa, mogącego służyć do budowli. Cały materjał: drzewo ciesielskie, blachę, wszystko trzeba przewozić na wołach lub na koniach, lub też przenosić na

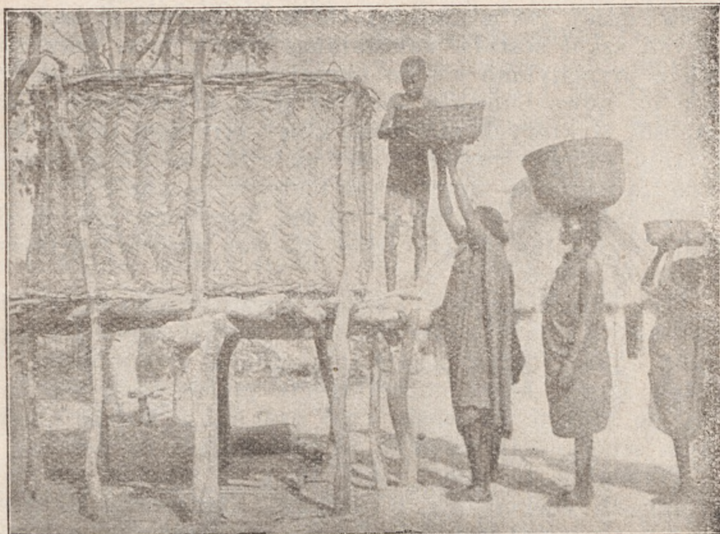
głowach kobiet z odległości większej niż 80 kilometrów. To daje Wam miarę trudów i ogromu wydatków, którym trzeba stawiać czoło. Wszystko to kosztuje dwa razy tyle, niż na równinie.

Obwód, który powierzono do pracy Ojcu jednemu i mnie, położony jest zupełnie w górach i ma za centralę misję w Paray pod wezwaniem św. Małgorzaty Marji. Od sześciu lat, jak założono tę rezydencję, mogliśmy wybudować szkołę, probostwo z przyległościami, chaty na schronisko dla chrześcijan, którzy przychodzą z dalszych stron do misji. Lecz nie mamy jeszcze kościoła; budynek, przeznaczony na probostwo, służy prowizorycznie na cele kościelne. Mój towarzysz mieszka w nędznej chatce. Zapewne opis życia w jednej z takich chat byłby bardzo malowniczy, nie należy jednakże do przyjemności mieszkać tam, w tym kraju przymrozków i burz; bardzo często zimno jest tak dokuczliwe, że zmusza Misjonarza do wyjścia z chaty, aby się rozgrzać przez wykonywanie jakiejś pracy ręcznej. Ze względu na wiek przypadło mi w udziale lepsze pomieszczenie; mieszkam w zakrystji, prawie po królewsku.... Ten prowizoryczny kościół jest o wiele za szczupły. Nawet w zwykłe niedziele nasi chrześcijanie nie mogą się wszyscy pomieścić, co nie zachęca pogan do uczestniczenia w naszych nabożeństwach. Często zmuszony jestem odprawiać nabożeństwo na dworze.

Więc tak dla zdrowia Misjonarzy, jak i dla dobra dusz, potrzebną jest koniecznie budowa kościoła. Pierwsze prace już rozpoczęliśmy pomimo przewidzianego ogromu kosztów, które wyniosą najmniej 400 funtów szterlingów, i wątpię, czy suma ta wystarczy. Jest zupełną niemożliwością spodziewać się jakiejkolwiek pomocy pieniężnej od naszych chrześcijan. Możemy od nich żądać jedynie pomocy przy sprowadzaniu materjałów, co uczynią chętnie. Muszę przyznać, że dotychczas starali się wedle sił pomagać swemu kapłanowi jako i misji. Na nieszczęście rok obecny jest pod względem finansowym jednym z najgorszych, jakie przeżyłem od czasu przybycia do południowej Afryki. Główny dochód kraju stanowi wełna, której cena nagle obniżyła się znacznie. Ostre przymrozki, zwykłe na wysoko leżących wyżynach, zniszczyły żniwa. Bydła nie sprzedaje się zupełnie. W tym roku widziałem, jak kupowano woły po 1 lub 2 funty szterlingów za sztukę; piękne barany, których normalna cena wynosiła 1 funt szterl., oddawano za 3 szylingi; obecnie handlarze nie chcą ich wcale kupować. Większość ludności nie

ma środków na sprawienie odzieży i żywności dla siebie i rodziny. W tym tygodniu trzy rodziny opuściły misję, aby znaleźć gdzieindziej możność wyżywienia się, a inne pójdą wkrótce za ich przykładem.

Ach! Gdybym nie miał nic więcej na głowie, jak budowę kościoła! Pozatem są jednak gwałtownie potrzebne nowe budowle, które trzeba wykonać niezwłocznie.



Afrykański śpichlerz, w którym murzyni przechowują zboże; niestety nie wystarczy ono na długo.

Proszę mi pozwolić w niniejszym liście na przedłożenie naszej sytuacji. Przed kilku miesiącami oglądałem z radością część naszej parafji z jej dziesięciu szkołami i 2000 chrześcijanami jako misję niezależną. Aby wynagrodzić ten ubytek, dodano nam *kawałek* obszaru, długości około 100 km. i 50 km. szerokości, na którym już obecnie mieszka około 400 do 500 chrześcijan, rozrzuconych potrochu wszędzie, ale tworzących jedną stację ze szkołą. Ta nowa okolica, dochodząca do źródeł rzeki Orange, zapowiada dobre żniwo. To też już po Wielkiejnocy w trzytygodniowej objazdowej podróży ochrzciłem tam 150 osób i udzieliłem bierzmowania 300. Po tem pierwszem zbadaniu terenu i okolicy, W. O. Ameye i ja postanowiliśmy natychmiastowe urządzenie 10 stacyj ze szkołami. Z tych ostatnich pięć już otwarto, a w przeciągu 3 miesięcy potrzebaby rozpocząć naukę i w innych.

Zapytacie mnie zapewne: „Poco wszystko robić naraz? Nie odrazu Kraków zbudowany i wy nie jesteście obowiązani urządzić wszystko w ciągu jednego roku.” To właśnie czyni położenie tragicznem. Potrzeba koniecznie założyć wszystko natychmiast, gdyż nie będzie prawdopodobnie możliwości wykonać tego później.

Rząd Kraju Basutów wydał rozporządzenie, zabraniające budowli nowej szkoły w obrębie mniej niż 5 km. od sąsiedniej, już istniejącej. Od kilku lat nawet budowa nowych szkół została wzbronioną, lecz w tym roku nareszcie przychylono się do naszej prośby i dano zezwolenie na nowe budowle. Jest to splot korzystnych okoliczności, w których pierwszy, który otrzymał prawo budowania, usuwa drugich w obwodzie 10 km. Ale z czasem wydadzą napewno nowy zakaz budowania szkół.

W obwodzie, o którym mowa, heretycy już zajęli przejściowo kilka miejscowości, dla nas pozostaje jednakże jeszcze dosyć.

Całe urządzenie nowej szkoły kosztuje jako instalacja tymczasowa i bardzo pierwotna, 30 funtów szterl. Do tego trzeba dodać roczną pensję nauczyciela w wysokości 20 funtów szterl., którą musielibyśmy płacić przez rok lub dwa, po którym to czasie rząd przyjmuje koszta utrzymania szkoły, o ile uzna ją za zasługującą na pomoc.

Pomnóżcie te sumy przez 10, a zobaczycie, do jak ogromnych dochodzimy wydatków. Nienawidzę długów, lecz o wiele lepiej jest zadłużyć się, niż stracić na wieczne czasy sposobność nawrócenia dusz, odkupionych Krwią Pana Jezusa. Ten ciężar przejdzie na mego następcę, bo nie łudzę się: dobiegam już kresu. Dwadzieścia sześć lat ciągłych podróży przez góry i doliny, życie na sposób dzikich Kafrów, wyczerpały mnie i nabawiły dolegliwości, które wskazują jasno, że trzeba będzie złożyć niedługo broń. Basuci mają przysłowie: *„Motko o shoa a rahile”* człowiek umiera, padając w tył. Umrzeć na posterunku jest bardzo pożądanem. Co do mnie, chciałbym bardzo, umierając, zadać silny cios z tyłu szatanowi, z którym nigdy nie żyłem w zgodzie.

Przesyłam Wam swój długi list, pełen ufności, polecając go opiece św. Teresy od Dzieciątka Jezus, patronki misyj, jako i tej drugiej Teresy, Założycielki Sodalicji św. Piotra Klawera, która mi po wiele razy przychodziła z pomocą w pierwszych latach mego życia apostolskiego, tak bardzo kochała czarnych i która, skoro Ją Kościół ogłosi w chwale, będzie miała specjalne prawo do tytułu: Patronka Misyj afrykańskich.



W rozterce.

Wyjątek z listu Prefekta apostolskiego z Gariep, Msgr'a Demont'a, kapłana Serca Jezusowego.

Serce prawdziwie katolickie przejmie niewątpliwie do głębi to, co nam Msgr. Demont pisze o duchowej nędzy nieszczęsnych ludów, zamieszkujących Południową Afrykę.

. . . . Wielka liczba sekt — jest ich w Południ. Afryce przeszło 80 — w łączności z materjalistycznym duchem, którym cały kraj jest zarażony, ma jeszcze inny, bardzo zgubny skutek dla nawracania czarnych i mieszańców. W głowach biedaków tych powstaje mianowicie zupełny zamęt tak, że dochodzą do fatalnego przekonania, że wszystkie religje są równie dobre, albo też wszystkie równie błędne. Wyobraźmy sobie tylko takiego nieoświeconego murzyna, który wyjrzał z mroków pogaństwa swego i naraz w każdej lokacji (osady czarnych przy miastach, zamieszkałych przez białych) widzi siedm, ośm albo i dziesięć rozmaitych kościołów, których nie tylko dzwony mają każdy odmienny dźwięk, ale których przedstawiciele głoszą każdy inną naukę. Przyczem każdy twierdzi, że on jeden posiada prawdę, a wszyscy inni to kacerze. Jeżeli teraz ten nasz biedny poganin zapragnie zostać chrześcijaninem, musi dokonać wyboru. Co za rozterka! Za kim ma pójść? Ten naucza tak, tamten zupełnie inaczej, a wszyscy powołują się na Chrystusa. Jakże on nie ma zwątpić o możliwości odnalezienia Prawdy w tym chaosie i ostatecznie nie wzgardzić chrześcijaństwem, które widzi wkoło siebie w takim rozkładzie? Czyż można się dziwić, gdy wtedy postawi katolicyzm na jednej linji z sekciarstwem, jeżeli wogóle z katolicyzmem się zetknął lub o nim posłyszał, boć są jeszcze całe obszary, gdzie dotąd o nas głucho! Nas, misjonarzy katolickich, jest za mało, któż więc ma im głosić „dobrą nowinę?"

Nigdzie zaprawdę nie odczuwa się tak boleśnie tego rozdwojenia chrześcijaństwa, jak tu na tym froncie misyjnym i nigdzie zgubne skutki tego stanu rzeczy nie dają się misjonarzom tak bardzo we znaki, jak tu w tych spieczonych, bezdrzewnych rezerwatach i w tych lokacjach Południowej Afryki, rojących się od ludzi, a urągających godności człowieka.

Przypuśćmy zresztą, że czarny poganin trafił do której z chrześcijańskich sekt. Cóż wtedy? Traci swoje pogańskie wierzenia, a wzamian otrzymuje nie Prawdę, tylko sprzeczne, pozorne chrześcijaństwo, okruchy niedo-

skonałe, zniekształcone, które na jego życie bardzo niewielki lub też zgoła żadnego wpływu nie mają. Staje się chrześcijaninem z imienia tylko, a że wedle jego rozumowania: spodnie stanowią Europejczyka, więc i tu sądzi, że imię to chrystjanizm. W ten sposób jako chrześcijanin jest teraz więcej od prawdziwej religji daleki, niż gdyby był pozostał w swem pogaństwie. Przytem zaszczepiają mu fanatyczną nienawiść do katolicyzmu. Takim nieszczęśnikom, którzy w gorszych tkwią niż poganin mrokach, bardzo trudno otwierają się oczy na światło prawdziwej wiary.

Módlcież się wy, którzy miłujecie Boga i posiadacie już łaskę prawdziwej wiary, módlcie się przy żłóbku Jezusowym, aby Gwiazda betlejemska i tym biednym w błąd wprowadzonym duszom wskazała jedynie właściwą drogę. Proście, aby Dzieciątko Boże zesłało robotników do Winnicy misyjnej i tych, którym Opatrzność nie poskąpiła dóbr doczesnych, natchnęło szczodrością na rzecz Misyj!



Przesyłka z Polski.

List W. O. Roche, ze Zgrom. Ojców od Ducha świętego.
Wikarjat apostolski Majungi.

Niemałe było nasze zdumienie, gdy nadeszła wasza przesyłka. Wdzięczność naszą potęgowało wzruszenie na myśl, że dar ten pochodzi z tak daleka, z katolickiej Polski! Wypłynęła stąd lekcja *katolickości*, którą postarałem się zaraz wyłożyć moim Malgaszom. I świadomość tej *powszechności* wzruszyła ich niemniej od samej przesyłki. Było to w czasie godziny katechizmu. Trzeba było widzieć, z jakiem upragnieniem dzieci nasze oczekiwały rozpakowania. Ile tam było pytań, ile uwag! „Ta paczka przyszła z bardzo dalekich stron,” mówiły jedne. „Nie widzieliśmy nigdy takich nazw w naszej geografji,” dziwiły się inne. Co do płótna, w które przesyłka była owinięta, to zatrzymał je sobie Ludwik, chłopiec z naszej misji, na spodnie. Zestawiliśmy natychmiast piękne kandelabry; kościół nasz dotąd nie widział jeszcze takiego oświetlenia. Mieliśmy do tego czasu na ołtarzu pospolite lichtarze z drzewa, lub kilka prostych świeczek. Uroczystość Bożego Narodzenia uświetniły te kandelabry wspaniałe znakomicie.

Również zasługą waszej Sodalicji jest, że mogliśmy wykończyć kościół w Tsaratanana. Bez waszej wspaniało-

myślnej pomocy, nie bylibyśmy tego dokonali. Jeszcze tylko podłoga niewycementowana, ale i to zrobi się powoli. Przebudowaliśmy też nasz dom. Tak więc plany nasze już do połowy ziszczone, mamy nadzieję, że zdołamy i resztę urzeczywistnić.

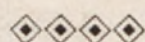
Prosiliśmy księdza Biskupa o Siostry. „Przygotujcie wpierw dla nich mieszkanie," odpowiedział Jego Ekscelencja. Trzeba będzie podjąć i tę robotę. Nasza ludność, w znacznej części Marofotsy, dawni niewolnicy, stróże trzód królewskich, są trudni do pozyskania. Jedynie chyba Siostry i szkoła dla dziewcząt mogłaby ich przyciągnąć.



Nowy kościół w Tsaratanana i dom Ojców.

Ponadto przydałaby się nam szkoła dla katechistów. Nie mamy dotąd żadnej w naszym wikarjacie; dlatego ciągły brak u nas katechistów, a zwłaszcza o dobrych bardzo trudno. Ach, gdybyśmy ich mieli dosyć, ileby tu można zdziałać! Lokal już mamy, ale trzeba pomyśleć o siłach nauczycielskich i o odpowiedniem dla nich uposażeniu.

Ufamy, że Opatrzność dopomoże nam do wykonania tego dzieła. Niechże Bóg miłościwy błogosławi Sodalicji Klawerjańskiej! Niechaj przedewszystkiem raczy wysłuchać naszych pobożnych życzeń, aby sprawa beatyfikacji czcigodnej Marji Teresy prędko dojrzała. I wreszcie niech strzeże naszych dobroczyńców w dalekiej Polsce i czuwa nad ich drogą Ojczyzną!

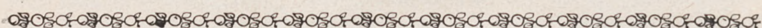


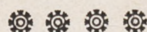
NOWOROCZNE ŻYCZENIA BISKUPA MISYJNEGO.

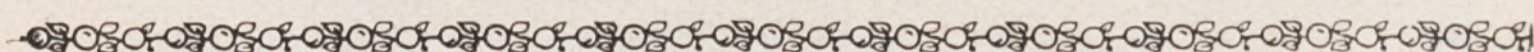
Życzę Wam, oraz wszystkim współpracowniczkom które nam tak wiernie pomagają, najobfitszych łask z rąk Dzieciątka Bożego; życzę, abyście wszystkie nauczyły się być po dziecięcemu oddane Bogu, jak niem było to Dzieciątko Boże jako człowiek w stosunku do Swego niebieskiego Ojca.

O! gdybyśmy to kiedyś w całej pełni przyswoić sobie potrafili!

Biskup Tomasz Spreiter, Benedyktyn. Wik. apost. w Eshowe.



 **Odcinek.** 



W ogonku za św. Franciszkiem Ksawerym.

W. O. Zabdyr T. J.

Od dawna już marzyłem o tem, by dotrzeć do samej Zambezy.

Pierwszą pobudką tego pragnienia mego była wiadomość, że tam to właśnie, nad brzegami tej słynnej a pięknej rzeki, zmarł nagłą śmiercią — otruty przez czarnych — jeden z naszych Ojców, O. Antoni Terörde, niosąc światło wiary, opowiadając Chrystusa. Znaleźć miejsce, gdzie zmarł, gdzie spoczywa po swoich trudach misjonarskich ten pionier prawdziwy, który pierwszy przekroczył Zambezę, idąc ku północy, następnie zobaczyć, czy nie dałoby się na miejscu drogo okupionym, bo aż ofiarą życia, zatknąć krzyża Chrystusowego, pozyskać dla wiary świętej tam zamieszkałych pogan, bardzo leżało mi na sercu.

Drugą pobudką był mój plan, który żywiłem i żywię, by dotrzeć do Zambezy, która stanowi granicę naszej prefektury od południa, i przez szkoły nasze zrobić jakby barjerę dla protestantów, pchających się od strony Livingstonu w głąb nam przydzielonego terenu, a potem w miarę sił posuwać się na całej przestrzeni ku półn.-wschodowi i z biegiem czasu zetknąć się ze szkołami naszemi, zależnemi od następnej stacji naszej Kasisi; praca przynajmniej z jednego względu łatwiejsza, mianowicie, że się ma do czynienia z jednym tylko szczepem zwartym, silnym, posługującym się jednym językiem, citonga.

Pobudka pierwsza upadła, bo z bólem serca dowiedziałem się, że w tej właśnie części kraju, gdzie O. Terörde rozpoczął pracę, — w krótkim czasie jednak umarł, otruty — obecnie na dobre się rozsiedli Metodyści, założywszy kilka stacyj misyjnych; co więcej, jakby na urągowisko, w wiosce, przy której spoczywają zwłoki O. Terörde, z usypaną podobno mogiłą i zatkniętym na niej krzyżem, obecnie Metodyści mają szkołę, triumfując zapewne, że zdobyli miejsce gdzie przedtem byli katolicy.

Ponieważ jako tako daję sobie radę z tutejszym językiem, skądinąd dość trudnym, a chcąc zbadać sytuację, zobaczyć czy jaka sekta nie wkroczyła w tę część kraju, ewentualnie, by je uprzedzić, uzyskawszy zgodę szefów na naszą szkołę, postanowiłem za wszelką cenę wybrać się jeszcze przed wakacjami; trochę liczyłem się z zimnem, jako że to już zaczęła się zimowa pora, ale O. Superjor pocieszył mnie mówiąc, że w owych stronach znacznie cieplej niż tutaj w Chikuni.

Ostatecznie więc w niedzielę 7 czerwca, — wróciwszy zaraz po Mszy świętej z jednej z wiejskich szkółek, do której co pierwszą niedzielę wyjeżdżam na pracę kapłańską — przygotowałem wyprawę; a że w kierunku mojej wycieczki misyjnej mamy jedną szkółkę wiejską, przeto, by urwać coś z drogi dalekiej a ciężkiej, bo po górach, wysłałem popołudniu chłopców, moich towarzyszy, sam zaś w poniedziałek rano pojechałem rowerem; w ten sposób 7 prawie mil mieliśmy już za sobą, bez zmęczenia.

O godz. dziewiątej i pół, pomodliwszy się na intencję szczęśliwej wyprawy naszej, ruszyliśmy, każdy dźwigając jakiś pakunek, to na plecach, to na głowie, to na ramieniu, to w rękach; samej mąki kukurydzianej było co dźwigać, bo wzięliśmy jej sporo; Mówiono nam bowiem, że w tamtych stronach nieurodzaj, głód, że trudno nam będzie coś dostać; nadto nie wiedziałem dokładnie, ile dni zabierze nam ta podróż.

Było nas czterech, trzech zdrowych, silnych, dorosłych chłopców i ja, a więc stanowiliśmy bądź co bądź siłę i na wszelki wypadek mogliśmy stawić opór, obronić się przed ewentualnym spotkaniem się z dzikiemi zwierzętami, w które te okolice obfitują. Żwawo, z humorem posuwaliśmy się po ścieżce nam wskazanej, wspinającej się coraz to wyżej ku górom, pokrytym lasami; może za jakie pół godziny weszliśmy w las, z którego wyszliśmy dopiero o czwartej i pół. Co pół godziny, lub trzy kwadranse robiłem krótką pauzę, każąc równocześnie zmienić pakunki,

dla ulgi. Ponieważ chłopcy, — jak chłopcy — zaczęli wybiegać naprzód, by potem spocząć, czekając na przybycie reszty, głównie zaś, ponieważ jeden z nich, idąc pierwszy przestąpił węża jadowitego; w dodatku też, ponieważ zawsze to bezpieczniej w tych nieprzejrzanych borach dziewiczych trzymać się razem, przeto zarządziłem, że ja prowadzę, że wszyscy idziemy razem; wnet i ja sam przestąpiłem węża, nie widząc go na ścieżce, jednak i tym razem szczęśliwie. Ścieżka, po której od czasu do czasu przesunie się jakaś grupka ludzi, dość widoczna, coraz bardziej kamienista, żwirowata, poprzerzynana tu i ówdzie ściekami wodnemi, prowadzi to w górę to w dół, albo napotkawszy



Ojciec Zabdyr z muzykantami misji.

na wysoką, przykrą górę, owija się koło niej, czasem blisko szczytu, czasem w środku, a czasem u samego podnóża. Koło południa znaleźliśmy się pośród ogromnych gór; w pośrodku przepaść, trudno wiedzieć jak głęboka, bo drzewa zasłaniają; my po jednej stronie tej przepaści, lewej, na zboczu góry stromej, po prawej zaś stronie pofałdowane dość gustownie pasmo gór, pokryte wcale gęsto drzewami, jeszcze tu dość zielonemi; to pasmo gór, choć nie bardzo strome, tak jest długie, olbrzymie, wysokie, że potęgą, jaka z niego bije, przeraża człowieka, przygniata; człowiek zupełnie maleje, czuje się jakby upokorzonym, przywalonym; mimowoli patrząc na ten rozmach potęgi milknie się, wpadając jakby w jakiś zachwyt podziwu; na te twory mocy Bożej możnaby całemi patrzeć godzinami, bez żadnego znudzenia, a z wielkim pożytkiem dla duszy. Dość

długi czas szliśmy w tych warunkach, spuszczając się w dół to znów się wspinając na góry i okrążając je mizerną ścieżyną, a po lewej stronie mając ustawicznie tę panoramę gór lesistych, z ogromną potęgą i mocą rozwalonych. Ile razy wspięliśmy się wyżej, skrzętnie poprawiałem swój hełm na głowie, zabezpieczałem go przed spadnięciem myśląc a nawet mówiąc do chłopców: gdyby mi tak teraz spadł hełm z głowy, któżby mi go i kiedy znalazł tam w tych przepaściach!

Potem, choć stale jeszcze towarzyszyły nam góry, jednak już nie miały tego rozmachu co tamte, poprzednie, a nasza ścieżyna jakby również zmęczona wspinaniem się, trzymała się wąwozów, podnóży gór; kilka razy wprowadziła nas dla odmiany w olbrzymie trawska, przez które z trudnością tylko można się było przedrzeć; w tej części naszej drogi zobaczyliśmy i dym, potem trzask palącej się trawy, a nawet kilka razy przesunęliśmy się koło samego ognia; jak z jednej strony śmielej nam było iść po wypalonych miejscach, bo bezpieczniej, bo żaden zwierz dziki nie mógł nas podejść, tak znów z drugiej strony nie jeden raz mieliśmy wątpliwość, czy dobrze idziemy, bo ścieżynę popiół przysypał; kilka razy natrafiliśmy miejsca, poryte przez dzikie świnie i usłyszeliśmy gruby ryk czy jęk małpy-pawjana, który uciekał coraz to dalej i wyżej. Trzymając się wąwozów aż 17 razy przechodziliśmy koryto jednego dość dużego strumienia, wyłożonego dużemi zwałami kamiennemi; dość było to męczące, bo za każdym razem trzeba było z brzegu jednego schodzić, zeskakiwać w koryto, by potem znów się wspinać na drugi brzeg.

Ostatecznie ku naszej radości wyszliśmy wreszcie z tego ogromnego boru i znaleźliśmy się we wiosce tuż poza nim leżącej o godzinie czwartej i pół.

(Ciąg dalszy nastąpi.)



KRONIKA SODALICJI ŚW. PIOTRA KLAWERA.

Kraków: Dnia 16 października odbyło sie miesięczne nabożeństwo misyjne w kościele św. Florjana. Kazanie wygłosił Przewielebny Ks. F. Bardel, kapelan W. P., nawiązując do różańca św., którym czcimy Najśw. Matkę Chrystusową. Marja bowiem jest Matką nietylko wiernych, którzy już są szczęśliwemi dziećmi Kościoła św., ale jest Nią również i dla biednych pogan, co nic dotąd o Bogu, o Jego odwiecznej ku wszystkim ludziom miłości, nigdy nie słyszeli. I nad Afryką pogańską roznieca więc Marja jasność Bożych zórz, otacza ją tkliwością Swego macierzyńskiego serca, przygotowując ich dusze na przyjęcie światła Bożego, przyniesionego im przez misjonarzy.

Poznań: Dnia 9 września w kościele OO. Franciszkanów odprawiono Mszę św. w int. Członków i Dobroczyńców Misyj afrykańskich. Wieczorem odbyło się nabożeństwo misyjne z wystawieniem Najśw. Sakramentu i kazaniem, wygłoszonem z zapałem o św. Piotrze Klawerze i Sodalicji na temat „Coście jednemu z tych najmniejszych uczynili, Mnieście uczynili."

Dnia 16 października w przepełnionej sali Bibljoteki Uniwersyteckiej odbyła się uroczysta Akademja misyjna, ku uczczeniu 10-letniej rocznicy zgonu Służebnicy Bożej M. T. Ledóchowskiej. Akademję zagaiła kierowniczka Filji i odczytała program. Atrakcją wieczoru były wszystkie części programu. Nasamprzód, znany z poważnych występów, męski Chór Seraficki odśpiewał z pietyzmem utwory ks. Górczyckiego. O. R. Gościńskiego i Kothego. Następnie p. profesorowa Erzepki w zajmującem przemówieniu na temat: „Idea misyjna a Ledóchowska" dała znakomitą charakterystykę działalności Sodalicji Klawerjańskiej i jej Założycielki. Zaś p. Kazimira Berkanówna, w odczycie swym, zatytułowanym „Marja Teresa Ledóchowska jaka społeczniczka i my Jej rodacy" na tle osobistych wspomnień z Rzymu i Solnogrodu, zobrazowała umiejętnie i interesująco postać tej wielkiej Polki, którą rozsławiła po całym świecie praca dla misyj afrykańskich.

Pomiędzy jednym a drugim wykładem p. Marja Wdowicka artystycznie i z przejęciem zadeklamowała dwa wiersze, a mianowicie: „Pochód duchów na Jasną Górę" i „Ducha nie gaście."

Podniosłą tę uroczystość zakończyła recytacja p. Janiny Dzieciuchowiczówny, która wypowiedziała ją z prostotą i zrozumieniem, zwracając się do udekorowanego i ubranego zielenią portretu Jubilatki.

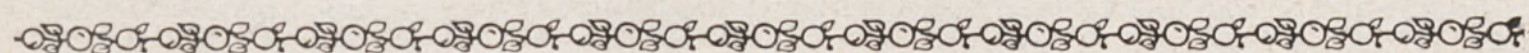
Z okazji „Dnia Misyjnego" odbyło się nabożeństwo misyjne Sodalicji *dnia 23. b. m.* z wystawieniem Najśw. Sakramentu i kazaniem, głęboko ujętem, na temat słów św. Pawła: „A biada mi, jeżelibym nie głosił Ewangelji. . . ."

Z Cieszyna:

Sekcja misyjna Sodalicji Marj. Pań i Panien w Cieszynie rozwija swą działalność przez szerzenie propagandy misyjnej i sporządzenie szat liturgicznych, bielizny kościelnej i ubranek dla dzieci. Prace wykonywały Sodaliski częściowo w domu, częściowo w Zakładzie SS. Boromeuszek pod kierownictwem jednej z Sióstr. Fundusze na ten cel czerpała Sekcja z urządzonych przedstawień i odczytów, z zasiłków kasy sodalicyjnej i z darów Sodalisek.

By zapoznać szerszy ogół z pracą Sodalicji, urządzono wystawę wykonanych prac misyjnych. Wystawa trwała od 4-go do 9-go maja włącznie i cieszyła się wielkiem powodzeniem. Następnie wszystkie ofiarowane przedmioty zostały wysłane Misjom.

Na tem miejscu składamy Szlachetnym Sodaliskom oraz Czcig. SS. Boromeuszkom gorące „Bóg zapłać” za Ich gorliwą pracę dla idei misyjnej.



Łaski przypisywane wstawiennictwu Marji Teresy Ledóchowskiej.

Dnia 4-go lipca, będąc na wyścigach konnych, zostałem przez tłum przewrócony. Krzyczeć nie mogłem, bo tłum przygniótł mię do ziemi; byłem w okropnem położeniu. Naraz usłyszałem głos wewnętrzny, który mi mówił z całym spokojem: „mogą roztratować,” ale dziwna rzecz, miałem wrażenie, jakoby ktoś był przy mnie i czekał na odpowiedź przed chwilą wypowiedzianych słów. Żarliwe westchnienie wydarło mi się z ust: „O dobry Jezu, ratuj!” W tejże chwili wszyscy pierzchli, a ja podniosłem się zdrów (liczę 64 lat życia). Mam głębokie przeświadczenie, że to Czcigodna Marja Teresa Ledóchowska wstawiła się za mną przed Tronem Najwyższego, za co niniejszem składam Jej najserdeczniejsze podziękowanie, oraz polecam się nadal Jej opiece. M. W., zelator.

M. B. Dziękując M. T. Ledóchowskiej za otrzymane łaski składa ofiarę na misje.

Wł. Romańska prosząc M. T. Ledóchowską o zdrowie składa ofiarę na misje.

Jako podziękowanie M. T. Ledóchowskiej za dobrze odbytą spowiedź i otrzymane łaski NN. ofiara na misje.

M. N. składa podziękowanie Marji Teresie Ledóchowskiej za otrzymaną łaskę i składa ofiarę na Jej beatyfikację.

Składam serdeczne podziękowanie M. T. Ledóchowskiej za prędkie uzdrowienie nogi, w której czułam wielki ból. Władysława Szostak z Wilna.

Znajdując się w bardzo krytycznem położeniu, ponieważ byłam chora, bez posady i żadnych środków do życia, udałam się z gorącą prośbą do Czcigodnej Marji Teresy Ledóchowskiej, przyrzekając Jej, że jeżeli mnie wspomoże w tem trud-

nem położeniu, to ogłoszę tę łaskę w Echu z Afryki i z pierwszej pensji, którą otrzymam, złożę ofiarę na misje afryk. W krótkim czasie odzyskałam zdrowie, a po dwóch miesiącach i posadę bardzo dobrą. Wywiązując się z danej obietnicy, składam serdeczne podziękowanie i przyrzeczoną ofiarę. B. K. Kraków.

Włodzimierz Rościszewski składa serdeczne dziękczynienia N. Sercu Pana Jezusa i Matce Najśw. za doznane łaski za pośrednictwem Czcigodnej Marji Teresy Ledóchowskiej. Jednocześnie wysyła ofiarę dziękczynną.

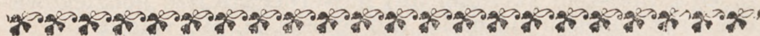
Uwaga redakcji: *Oświadczamy jednak, że poddając się zupełnie dekretom Urbana VIII, tak do całości jak i szczegółów wyżej podanych, nie przywiązujemy żadnej innej wagi jak tę, na którą zasługują wiarogodne świadectwa ludzkie. Określenie „czcigodna" „błogosławiona" i „święta" w odniesieniu do Zmarłej, o której cnotach Kościół jeszcze nie rozstrzygnął, nie mają w żadnej mierze uprzedzać sądu Stolicy apostolskiej.*



„Powołanie misjonarki-pomocnicy dla Afryki".

.... „Idźcie i wy do winnicy Mojej." (Ewang. u św. Mateusza, Rozdz. 1-16.) Jeżeli która z młodych Czytelniczek czuje w sobie wezwanie Boże, niech idzie za niem, nie ociągając się, gdyż Pan Bóg wezwania swego może już nie powtórzy, a wtedy całe życie swoje żałować będzie, że pozostała wówczas głuchą na głos Jego.

Książeczka „*Powołanie misjonarki-pomocnicy dla Afryki*" przeznaczona jest dla osób, pragnących życie swoje poświęcić służbie Bożej. Można ją nabyć za cenę 50 gr. w Sodalicji św. Piotra Klawera pod adresami, podanemi na drugiej stronie okładki.



ODPUST ZUPEŁNY

którego pod zwykłemi warunkami dostąpić mogą członkowie i zelatorzy Sodalicji świętego Piotra Klawera:

6 stycznia, w uroczystość Św. Trzech Króli.

Warunki: Godne przyjęcie św. Sakramentów Pokuty i Ołtarza, nawiedzenie kościoła, modlitwa o rozkrzewienie Wiary i na intencję Ojca świętego.

Redaktor odpowiedzialny: Marja Kopińska, Kraków.

Nakładem Sodalicji św. Piotra Klawera w Krośnie

Odbito w drukarni Sodalicji św. Piotra Klawera w Krośnie.
14 XII 32 16,000

kówna 50 - ; O. B. Czyrnek 80 - ; M. Sarosiek 120 - ; p. O. Georgerowa od H. 50. - ; J. M. 165. - ; F.a H. Sowińska, Krotoszyn 17 metrów materjału na sukienki dla murzynków; Tolka Pronobis od parafjan zebrała na Misje 28.50; od dzieci do pierwszej Komunji św. 12.85; pp. Różańscy 100 - ; Synowcowa dla katechisty 60 - ; p. Samulska 75 - ; Buraczkowa na seminarzystę 100 - ; Sekcja misj. Sodal Marjańs. PP. Nauczycielek we Lwowie na wychowanka 100 - ; Ks. Mixa 20 - , od F. J. 50 - ; Siostra W. Ochocka na katechistę 100 - ; M. Bebiołka na seminarzystę 100 - ; od p. Schwidrów 50 - ; Urząd Par. Ist. 50 - na chleb św. Antoniego. Kromczyński int. dziękcz. 15 - Judzie Tadeuszowi i Marji Teresie Ledóchowskiej, św. Antoniemu i Aniołowi Stróżowi; — Matce Najświętszej, św. Teresie od Dz. Jezus i Marji Teresie Ledóchowskiej składa gorące podziękowanie i prosi o dalsze łaski. 5 zł. na Grosz M. Teresy. C. J. — Stokrotne dzięki Najśw. Sercu Jezusowemu, św. Józefowi, św. Antoniemu, św. Tereni i kochanej Hrabinie Ledóchowskiej za szczęśliwy wynik trudnej sprawy sądowej. Przesyłamy przyobiecaną ofiarę (zł. 1.000. -) J. K. w B. — Najserdeczniejsze dzięki składam Trójcy Przenajświętszej, wszystkim Aniołom i Świętym Pańskim, za cudowne ocalenie syna mojego od nagłej a niespodziewanej śmierci. Składam ofiarę 5 zł. na Misje. Bronisława Wdowicka. — P. Bronisława Smardzewska dziękując św. Tereni za uzdrowienie obu nóg z reumatyzmu składa na Misje 5 zł. — Siostra moja zachorowała bardzo niebezpiecznie na zapalenie oczów, wtedy z całą ufnością zaczęłyśmy nowennę do św. Tereski od Dzieciątka Jezus i Oblicza Pana Jezusa i po dwukrotnym odprawieniu nowenny siostrze się polepszyło tak, że już dziś ma oczy zupełnie zdrowe, za co Bogu niech będą dzięki! Jadwiga Rytterowa. — Składam publicznie najserdeczniejsze podziękowanie Najśw. Sercu Pana Jezusa, Matuchnie Najśw., św. Tereni, św. Antoniemu i ś. p. hr. Marji Teresie Ledóchowskiej za tak nieustanną, troskliwą nad nami opiekę i prosząc pokornie o dalszą opiekę nad całą rodziną, przesyłam na murzynków 10 zł. A. O., Inowrocław. — Składam najserdeczniejsze podziękowanie Najsł. Sercu Pana Jezusa i Najśw. Matce Jego i również św. Antoniemu Padewskiemu za wyleczenie nogi. Stanisław Borkowski. — M. B. dziękując W. Malczewskiej za otrzymane łaski, składa na Misje 1 - ; p. Zamulewiczowa dziękując św. Antoniemu, składa na chleb dla murzynków 5 - ; — p. Roman Święcki jako podziękowanie św. Antoniemu na chleb 2 - ; — p. Motzowa dziękuje św. Antoniemu i składa na chleb dla murz. 5 - ; — J. W. jako podziękowanie św. Antoniemu 2 - ; — A. Grawel dziękując św. Tereni i M. T. Ledóchowskiej za uzdrowienie ręki składa 10 - ; — Z. Butkiewicz składa na Misje 100 - jako podziękowanie M. B. Nieustającej Pomocy za otrzymane łaski, prosząc nadal o świętą opiekę.

Z Wilna: T-wo „Przyszłość" na Chleb św. Antoniego i grosz M. T. Ledóchowskiej 20 - ; bezimiennie na Misje 5 - ; p. Czechowiczowa do uznania 10 - ; — Dziękując Matce Najśw. Niepok. Poczętej za otrzymane łaski i prosząc o dalszą opiekę ofiarowała NN. na Misje 3 - .

DO WIADOMOŚCI NOWYCH PRENUMERATORÓW.

Sodalicja św. Piotra Klawera dla Misyj afrykańskich została założona w roku 1894, za szczególnem zezwoleniem Papieża Leona XIII, przez hr. Marję Teresę Ledóchowską; zatwierdzenie zaś Stolicy Apostolskiej otrzymała w r. 1910. *Celem* tej Sodalicji jest współudział z daleka w nawracaniu Afryki za pomocą wsparcia, niesionego tamtejszym Misjom.

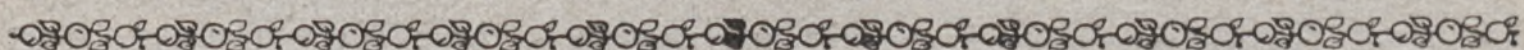
Dlaczego Sodalicja św. Piotra Klawera ogranicza swą działalność tylko do Afryki?

Czyni to najpierw ze słusznej zasady podziału pracy, a powtóre, ponieważ Misje w Afryce należą do rokujących najlepsze nadzieje i do najbardziej potrzebujących pomocy z pośród Misyj pogańskich.

Jak uprawia propagandę Sodalicja św. Piotra Klawera?

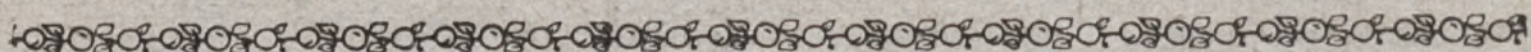
a) Ustnie za pomocą żywego słowa, przez jak największą ilość odczytów, kazań, przedstawień z obrazami świetlnemi i zebrań.

b) Piśmiennie, przez wydawanie i rozszerzanie czasopism, pism ulotnych, broszur itd., sprzedawanych po niskich cenach w różnych językach europejskich.



Związek Prasy afrykańskiej

ma na celu bezpłatne dostarczanie Misjonarzom niezbędnych podręczników w narzeczach afrykańskich. Łaskawe ofiary na ten cel przyjmuje z wdzięcznością Sodalicja św. Piotra Klawera pod adresami umieszczonemi na drugiej stronie okładki.





Memento za zmarłych.

Dobroczyńcy i prenumeratorzy: † Julja Kraus; † Wenanty Terens; † Stanisław Gajdeczko; † Marta Kaluscha; † Stanisława Koprowska.

R. I. P.

